

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy
Wilhelmowskim placu pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.
Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 15 fen. — Reklamy od wiersza
drobnego 30 fen. (incl. tłumaczenia).
Listy
do Redakcji, Administracji i Ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie nie-
mieckim i w Austrii 9 mar. 15 fen., w Belgii, Wło-
szech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, Francji
Anglii i Szwecji 12 mar.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w Ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriackiego należących urzędy
pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasza agencja
za której pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksp. Dziennika Pozn.

Rękopisma
nadsyłane Redakcji nie zwracają się i nie są one
frankowane.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 43. A. Ketemeyer, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstrasse 24 i Central-Annoncen-Bureau der Deutschen Zeitungen, Mohrenstrasse 45. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse — W Plesze-
wie: L. Zboralski.

Z powodu święta uroczystego nastę- pny numer Dziennika wyjdzie dopiero w poniedziałek.

POZNAŃ, 5 stycznia.

Do tej chwili nie odebraliśmy żadnej wiadomości telegraficznej o rezultacie wczorajszej konferencji carogrodzkiej, konferencji jakoby decydującej i ostatniej — a dzienniki, które długie łamy poświęcają dzisiaj sprawie wschodniej, z tak rozmaitemi a często dziwnymi występującymi kombinacjami, że próżnoby była praca chcieć z ich artykułów wyciągać jakieś wnioski na przyszłość. Mamy tutaj przedewszystkiem na myśli prasę austriacką i węgierską. Wiemy już, że prezes gabinetu węgierskiego Tisza w odpowiedzi swęj na noworoczne powitania stronnictwa liberalnego uspokoić się starał o bawie wojenne, wynurzając nadzieję utrzymania pokoju, ale że zarazem nadmieniał, iż w razie potrzeby, gdyby interes kraju miały być zagrożone, rząd jak największych po nim spodziewa się ofiar. Natomiast występuje Pesther Lloyd z oświadczeniem, że rozerwane już trójcesarskie przymierze, i że w Berlinie i Wiedniu pracują nad zawarciem przymierza „dwóch cesarzów,” które wprost ma być wymierzone przeciwko Petersburgowi i Carogrodowi i ma na celu przywrócenie pokoju bez pomocy innych państw. — Z tej naiwności Pesther Lloyd a nasmiewają się znów inne pisma austriackie podnosząc, że ks. Bismarck raczej przeciw Austrii się obróci, niżli przeciw Rosji, a że w najpomyślniejszym razie w szachu trzymać będzie Austrię, chcąc przez to uniknąć wojny europejskiej. Te i tym podobne pomysły dziwaczne, pojawiające się w prasie austriackiej — tak pisze słusznie jeden z dzienników wiedeńskich — to smutny rezultat naszej beznadziei, niedołężności. Nie tylko działać, ale i myśleć nie umiemy samodzielnie, zawsze i wszędzie w naszych zapamiętaniach i w naszych projektach szukamy nie w nas samych punktu oparcia, ale gdzieś indziej; nie mając nigdy własnego zdania, nie możemy zdobyć się na żaden krok stanowczy, oglądamy się zawsze za tego, co ktoś inny zrobi. Ztąd pochodzą, że jakkolwiek zaliczają nas do rzędu wielkich mocarstw i my się sami zaliczamy, w rzeczy samej znajdujemy się na stanowisku drugorzędnej mocarstwa i nie odgrywamy żadnej roli. Cóż to znaczy — są słowa wiedeńskiego pisma — że dziennik urzędowy jakby dla zaspokojenia nas, zawiadamia — że artyleria nasza w nowe zaopatrzoną działa, dając nam przez to do zrozumienia, że przygotowani jesteśmy do wojny. Do wojny jednakowoż nadewszystko potrzebne są pieniądze. Czyż my ich dostarczyć możemy, gdyby Tisza energicznie nawet się odzywał i domagał się jeszcze jak największych ofiar? Austrija a więc jeszcze Węgry ogolone są z pieniędzy, gospodarstwo zaś węgierskiego ministra finansów do tego stopnia kraj zrujnowało, że Węgry na czas długi będą bezwładne. Położenie to nasze pogarszają jeszcze rozsterki i niesnaski między austriackim a węgierskim rządem; ta okoliczność nadewszystko czyni nas niezdolnymi do jakiegokolwiek akcji na zewnątrz, i dla tego — tak kończy wiedeński dziennik — dobrze się namyśli ks. Bismarck, zanim wda się z Austrią w jakieśkolwiek układy. Tyle prasa austriacka.

Co do dzienników rosyjskich, zaznaczyć musimy, że większa ich część nie przestaje rozpisywać się o gotowości armii rosyjskiej i jej duchu wojowniczym. Jeżeli obrady konferencji przewlekają się i nie przyszło jeszcze do wojny, wina to zdaniem niektórych dzienników rosyjskich reprezentantów austriackich i angielskich na konferencji. Oni to bezustannie intrygami paraliżują wszelkie działania Rosji na Wschodzie — oni to odpowiedzialni za ten stan nieznosny. Że przedłożono zawieszenie broni na dwa miesiące, dziełem to jest Anglii, która dla działań swęj floty pomyślniej pragnie pory roku; winą to jest pana Elliota, który potajemnie wchodzi drzwiami do wielkiego wezrya i do sultana, — podtrzymując ich w oporze i zdradzając im tajemnice przedkonferencji; winą to wreszcie hrabiego Zichy'ego, który ten jedyny, ale też nieoszacowany posiada przy-

miot, że potrafi z każdym na najlepszą żyć stopie i że każdego umie wywieść w pole. — W obec tych skarg i zażaleń mimowolnie przychodzi na myśl, azali dzienniki rosyjskie oskarżeniami temi nie chcą pokryć nieporadności własnego rządu, który dmiać w trąbę wojenną tak dawno, ściągając i organizując swe korpusy, nie jest dostatecznie przysposobiony do wojny. Takby się zdawało. Wiadomości bowiem, jakie nas dochodzą o stanie armii rosyjskiej, jej dezorganizacji, wycieńczonym skarbie, niesubordynacji żołnierzy, chorobach, które przeradzają ich szeregi, braku nawet dostatecznej dla armii amunicji, bezradności intendencji wojskowej itd. — nie zapowiadają bynajmniej, ażeby Rosja tak od stóp do głów była uzbrojona i z nadzieją wielkiego powodzenia rozpocząć mogła natychmiast wojnę jak to utrzymują. Turcja zaś, jak donoszą do pism niemieckich, silniejszą posiada armią, niż przed czterema miesiącami a wyżsi oficerowie tureccy w niczem podobno nie ustępują dowódcom innych armii europejskich. Rozumiemy bardzo dobrze opór Porty — tak rozpisyją się sprawozdawcy po dziennikach niemieckich — bo tak jak rzeczy teraz stoją — armia turecka może silniejszą jest od rosyjskiej a z pewnością ślepiej od niej zorganizowaną i wyćwiczoną.

Według telegramu najświeższego przybył do Carogrodu rosyjski jacht „Erikli” i oddany został do dyspozycji generała Ignatiewa. Reprezentantom austriackim rozkazano podobno z Wiednia, ażeby natychmiast opuścili Carogrod, gdyby Porta nie przyjęła propozycji konferencyjnych.

W kwestii wschodniej dochodzą nas następujące telegramy:

London, 5 stycznia. Do biura Reutera telegrafują z Carogrodu: Na wczorajszym posiedzeniu konferencji odezwał pełnomocnik turecki Savfet pasza obszernie exposé obejmujące motywacy poczynionych ze strony Porty przeciwpropozycji i uzasadniające poszczególne zarzuty, jakie zrobiła Porta na ostatnim posiedzeniu konferencji propozycjom mocarstw. W motywach powiedziano, że żądania pełnomocników naruszają niezależność i całość Turcji, a że się to przedewszystkiem powiedzie o żądaniu nadania powstałym prowincjom gubernatorów chrześcijańskich. Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek, jeśli pełnomocnicy mocarstw nie wręczą do tego czasu W. Porcie swego ultimatum. Na dzisiaj zwołano wielką radę ministeryalną.

London, 5 stycznia. O wczorajszym posiedzeniu konferencji carogrodzkiej podaje Biuro Reutera kilka szczegółów. Wedle tego źródła mieli przedstawiciele mocarstw odpowiedzieć na zarzut delegowanych W. Porty, iż W. Porta dla tego nie może zgodzić się na propozycje co do utworzenia żandarmerji i powołania do życia komisji międzynarodowej — gdyż propozycje te naruszają niezależność W. Porty w ten sposób, iż Porta nie podniosła była w swoim czasie zarzutu przeciw zasadniczej części noty hr. Andrassego z dnia 30 grudnia 1875 (powołanie do życia międzynarodowej komisji). Na to odparł Savfet pasza, iż nota ta odnosiła się specjalnie do Bułgarii.

*** Zebranie przedwyborcze** w Toruniu, które się zeszłej niedzieli odbyło na sali Hildebrandta, było — jak pisze Gazeta Toruń. — bardzo liczne i ożywione gorącą chęcią przyłożenia się do należytego dopełnienia obowiązku obywatelskiego. Z okolicy przybył poseł p. Leon Czarlinski, którego słowa zachęty sympatycznie zebrani przyjęli. Redaktor Gaz. Tor., który zebranie zwołał i przewodził mu, dał stosowne objaśnienie naszego położenia, wykazując, co re-

— A więc to tak!... A dla mojego dziennika opisano rzecz wcale inaczej.

— Poprostu wywiedli pana w pole. O, bo to szczwani ludkowie! Pocztmistrze, co dla mnie przynajmniej od dawna nie jest tajemnicą, wszyscy, od pierwszego do ostatniego należą do związku wolnomularzy. To tłumaczy dostatecznie, dla czego pisma stojące na straży wiary tak mało mają prenumeratorów. Czy panu wiadomo, jak robią pocztmistrze na prowincji? Gdy kto przychodzi z prenumeratorem na Puzan Jerychoński, starają się odstąpić go a nakłonić do zapisania innego dziennika. Wmawiają w niego, że pismo to łączy chwilę upadnie, a wtedy prenumerata już się nie wróci; wbrew woli jego zapisują mu inny dziennik. Jeśli mimo to nie pozwoli się odwieść od zamiaru, szkanują go, jak tylko mogą. Co drugi numer „nie nadszedł” albo też w miejscu Puzanu niby to przez pomyłkę dostaje się abonentowi którekolwiek pismem słowackie. I tak dzieje się bezustanku, dopóki prenumeratorem nie uprzykrzy sobie tej historii i przestanie abonować. Jeśli jednak wbrew tym szkanom wierni obrońcy dobrej sprawy szeregują się nakoło wybranego sztandaru w takiej liczbie, że byłoby niepodobieństwem stłumić dziennik i bronią przezeń sprawę, czy pan wiesz, co wtedy robią?... To samo, co robił mój druh w Paryżu z pismami liberalnymi, fałszując Puzan Jerychoński w tajnej redakcji, drukując go na nowo w tajnej drukarni i rozsyłając fałszowany w ten sposób dziennik za pomocą tajnej ekspedycji prenumeratorem.

Kolompy spojrzal na księcia, jakby pytając, czy wolno w jego obecności wierzyć tak okropnym rzeczom.

prezentacya nasza zdołała dla nas wywalczyć, jakie nasze położenie w kościele i narodzie, jakie ograniczenia ciąży nam pod względem języka i jakie jeszcze zaciążyć mają przed nowymi ustawami prawniczymi. Obeszliśmy się z podziałem miasta na okręgi i wyznaczono na każdy męzów zaufania. W niedzielę ma się odbyć drugie zebranie w tym samym celu.

Wybory.

I dziś jeszcze zamierzamy pomówić o wyborach, a czynimy to dla tego, bo sprawę tę uważamy za najważniejszą w tej chwili, bo w niej mimo nawoływania niemal codziennego przez wszystkie pisma polskie nie dzieje się tak, jak dzieć się powinno. Miasto pracy podnoszą się jedynie żale i skargi to na komitet prowincjalny, to na komitety powiatowe; skargi i żale, bo — szczerze powiedzmy — rzecz to najwygodniejsza, a my jesteśmy par excellence ludzie wygodni. Centralizacya czy autonomia — wołamy i gotowiśmy się w ogniu walki już na dobre rozpoczętej spierać o wyższość czy dogodność tego lub owego systemu, a zapominamy, że najlepszy nawet system nie pomoże i nie nie zdziała, jeśli założymy ręce i wszyscy pracować nie będziemy, jeśli ciągle będziemy się oglądali na wybranych przez nas urzędników, jeśli wszystko na nich zdawać będziemy, nie poczuwając się sami do niczego więcej, jak gdy dojdzie do nas kartka wyborcy, pojsć i rzucić ją do urny wyborczej. Przy takiej metodzie postępowania nie potrzeba wcale wielkiego jasnowidzenia, by przewidzieć, że z obecnych wyborów z klęską wyjść możemy.

Komitet prowincjalny niedołężny, bo ekle da się od lat dziewięciu w większości z jednych i tych samych osób; komitety powiatowe nie robią,“ oto głosy, które słyszymy, a przecież nie wdając się w obronę ani komitetu centralnego ani komitetów powiatowych, pytamy się, coż mogą robić, jeśli ich rozkazów nikt nie wykonywa, jeśli im wyborcy sami w pomoc nie przychodzą, wyczekując jedynie na rzeczy gotowe. Komitet centralny wybrany jednomyślnie przez wszystkich delegatów całego Księstwa, a więc posiadający zaufanie ogółu wyborców, zrobił swoje, wydał w właściwym czasie odpowiednie instrukcje, rozesłał już od dwóch tygodni wedle żądania i pod wskazaniami adresami kartki wyborcze, coż więcej ma czynić?

Czy komitety powiatowe w równym mierze wywiązują się z swego obowiązku, nie wiadomo nam z pewnością; sądząc jednak z doniesień, jakie nas dochodzą, mniemamy, że i one mimo skargi i żale po większej części są czynne; jeśli zaś tu i owdzie zalegają w pracy, przypuszczamy, iż to pochodzi z braku pomocy. Toż pamiętamy, jak niedawno komitet powiatu wschowskiego żalił się na brak pomocy ze strony wyborców, jak błażalne prośby do nich zanosił a da remnie. Czy dziś wołania jego wysłuchano — nie wiemy.

Zgola nie mając potrzeby uniewiniania ani też bronięcia komitetu prowincjalnego ani komitetów powiatowych, widzimy i codziennie się przekonujemy, że wyborcy siedzą do tej chwili najspokojniej, wyczekując wszystkiego od tych

Proboszcz bo nie pytał o pozwolenie. Rozmiał się na głos i zawołał:

— Brawo! brawo!... Tylko spodziewam się, że przynajmniej nie ze mnie chciałeś pan sobie zakpić! — Ministrowie, książęta krwi i wszyscy wolnomularze nie mają pewnie nic pilniejszego, jak spryskiwać się przeciw węgierskiemu pismu tuzinkowemu! Ta ramota upadnie sama przez się, bo to niestrawne i nudne jak flaki z olejem.

Na te słowa pan Kolompy oburzył się niepomalu, nie spojrzawszy nawet na księcia, czy wolno. Na takie słowa nawet redaktor staje się człowiekiem.

— Co?... Mój Puzan niestrawny?... mój Puzan nudny jak flaki z olejem?... Bardzo proszę!... Zkąd to, jak to i dla czego?!

— Przepraszam!... może źle się wyraziłem, mówiąc, że to flaki z olejem; bo jest to raczej groch z kapustą bez umiętnęj redakcji. Wszystkie pomieszanę, a jedno z drugim się nie zgadza; niedorzeczności także co nie miara. A gdy się zainterpoluje pana redaktora, odpowiada, że własnego pisma nie czytał. A frazesach grubiańskich, rubasznych nic już nie powiem.

Ciężkie oskarżenia!

Ale brat Napoleon już spieszy z odsieczą. — Au contraire, książę dobrodziej! Mnie się zdaje iż z tego uczyniłbym panu Kolompemu zarzut, że jego Puzan z zbyt łagodnie obchodzi się z przeciwnikami; za mało w tym gorliwości.

Tego już było za wiele! Zarzut rubasznego obchodzenia się z przeciwnikami poczytywał sobie p. Kolompy za chlubi; oskarżenie zbyt łagodnego obchodzenia się z

kilku ludzi w powiecie, którzy urząd dzierżą. Dziś naprzykład odebraliśmy pismo od jednego z obywateli powiatu obornickiego, w którym żali się, że dotąd kartek wyborczych nie odebrał. Dla czego jednak ten obywatel czeka, aż mu kartki nadesłże komitet powiatowy, dla czegoż nie zgłosi się po nie do komitetu lub męża zaufania?

Włosianie dziś sami już o nie dopominają się i sami po kartki do komitetów i mężów zaufania się udają, dla czegożby więc starsza ich brać, jeśli już przykłądu dać im nie chce, nie raczy naśladować ich przynajmniej?

Największa więc wina, zdaniem naszym, polega na samych wyborcach, bo ci po większej części, wedle tego, co widzimy, nie poczuwają się do żadnych obowiązków, do żadnej pracy i są jedynie gotowi, że tak powiemy, do gotowego. A jakżeż inaczej byłoby, gdyby każdy z nas, a szczególnie inteligencja, bez względu, czy dzierży kto urząd wyborczy lub nie, zajmował się w swęj miejscowości gorliwie pracą wyborczą. Wówczas z pewnością ani jeden głos nie byłby uroniony, wówczas rezultat wyborów bezwarunkowo byłby dla nas pomyślnym. Nie myślimy także tać tego, że i komitety powiatowe, być może, nie odpowiedziały swemu zadaniu, bo nie wszędzie zapewne, jak należy, uorganizowały agitacya wyborczą; nie wszędzie być może pomianowały mężów zaufania, nie wszędzie kontrolują ich czynność i pracę. A co do zebranych wyborczych, o które dopominaliśmy się, o które, uważając je pod każdym względem za nader korzystne, wołaliśmy nieustająco, to prawie jakby ich nie było, a przecież przy dobrej woli parafialnych czy obwodowych mogłoby w ciągu jednego tygodnia odbyć się co najmniej kilkadziesiąt. Dziś jeszcze w ciągu pozostałych kilku dni możnaby ich odbyć bardzo wiele a materiał stosowny do objaśnień na takowych podają Wskazówki przez dr. Szymańskiego wydane. Nastajemy też mocno na to a jesteśmy przekonani, że jeśli ograniczymy się na zebraniach lokalnych, sprawa ta, mimo krótkości czasu da się załatwić skutecznie, byleby tylko inteligencja nasza wiejska, to jest ksiądz, dziedzie lub rzadca szczerze i gorliwie do tego rękę przyłożyli, nie wyczekując dalej na inicjatywę komitetów powiatowych.

Streszczając więc to wszystko, co wyżej powiedzieliśmy, uważamy za konieczne, aby pozostających jeszcze do wyborów kilku dni użyły komitety na ostateczne uregulowanie całej sprawy wyborczej, to jest, aby się przekonały, czy wszędzie już kartki wyborcze doszły, czy mężowie zaufania rozdali je pomiędzy wyborców, czy wreszcie tymże nie wciskają nasi najserdeczniejsi innych kartek.

Wyborcy zaś niech nie wyczekują, aż im kartki będą przysłać, lecz sami po nie się zgłaszają, pod względem czego starsza brać powinna im nie tylko dawać odpowiednie informacje, lecz przychodzić z pomocą.

Wreszcie niechże mężowie zaufania i ci, do których z samego stanowiska przewodnictwa należy, zgromadzają ludność miejscową i należącej ją objaśniają o ważności odbyć się mających wyborów.

Gdy wszystko to z całą gorliwością speł-

nimi, oskarżenie o brak gorliwości zniewoliło go do obrony. Dostał się w ogień krzyżowy i zwrócił się przeciw bratu Napoleonowi.

— Mnie się zdaje — rzekł z zapalem patryoty posiadającego całą świadomość swego obowiązku — mnie się zdaje, że przeciwnikom sprawy naszej mówiliem zawsze prawdę bez ogródki, nie oszczędzając nikogo.

— A, tak... prawdę! — odparł brat Napoleon. — Prawde niech każę ksiądz z ambony, niech mówi podług przed sądzia; ale dziennikarzowi, mającemu wzniosły cel na oku, nie mówić prawdy, lecz... jakże to powiedział wielki Szechenyi?... „Trzeba nam podejrzwać!” A zacy Albufeda w swęj księdze De insidiis na stronie 456 coż mówi?... (Brat Napoleon umiał wytrząsać z rękawa cytaty nigdzie nie istniejące). Powiada tam: „Jeżeli przeciwnik twój jest zły człowiek, przedstaw go zaraz jako zbrodniarza; bo nie ulega wątpliwości, że zbrodnia, o którą go posądzisz, albo już spełniona, albo będzie spełniona.” Taka powinna być lewica Puzanu; tak powinienbyś pan obchodzić się z przeciwnikami. — Tropić ich przestępstwa, wydobywać na jaw, przedstawiać w świetle najjaśniejszym; bo wypowiadać tylko słowa prawdy teoretycznej byłoby to przyświecać świeczką księżycowi. Niech przeciwnicy zaprzeczają, niech łagudzą charakter wyjawionych przestępstw, przez co staną się tylko tym więcej podejrzany.

Proboszcz rozmiał się na głos, książę nie zmienił miny. Biedny redaktor spoglądał to na proboszcza, to na księcia, nie wiedząc, czyją minę wziąć za miarę zarobliwości czy prawdziwości słów brata Napoleona.

Komedyanci życia.

POWIEŚĆ WĘGIERSKA

M. Jókaja.

Na mocy autoryzacyi jenerałnej

przetłóżył

G. J.....

TOM I.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 294, 296, 297, 298, 2 i 3.)

— Jest nawet członkiem „wielkiej rady” i upatrzonny na kandydata do godności wielkiego mistrza. — Gdy tu bawił książę Wali, który, jak wiadomo, jest naczelnym wielkim mistrzem wszystkich łóz wolnomularskich, zbiegli się do niego i pojeżdżali wszyscy „bracia” z całych Węgier; narady trwały przez całą noc. Piękne narady! Książę w pewnego rodzaju „macao” pozwolił im wygrać około stu tysięcy funtów sterlingów. Oto tajna a dyskretna subwencja.

nione zostanie, z pewnością rezultat wyborów będzie pomyślny. Słowem mniej żalów i skarg, które tylko zniechęcają i tak już dość niechętnie społeczeństwo w podejmowaniu i wypełnianiu obowiązków publicznych — a więcej pracy!

Wiadomości urzędowe.

Król nadał wyższemu inspektorowi lazaretowemu Brandis w Poznaniu tytuł radcy obrachunkowego.

Korespondencyja Dziennika Poznańskiego.

Z pod Czarnkowa, 4 stycznia.

(Wiece w Ujściu.)

Wiec wczorajszy w Ujściu odbył się przy udziale przeszło 600 wyborców powiatu chodzieskiego.

Wiec zagałł ks. proboszcz Gajowiecki z Chodzicza, objaśniając zgromadzonym cel zebrania w polskim i niemieckim języku; obrany następnie przewodniczącym udzielił głosu przybyłemu z Poznania ks. licen. Chotkowskiemu, który w godzinnej, znakomicie a dosadnie wygłoszonej mowie objaśnia i poucza zgromadzonych o nowym prawie językowym, — o potrzebie i konieczności pielegnowania mowy ojczystej w ogniskach domowych.

Wrażenie było wielkie, a na zapytanie mówcy — czy chcecie pozostać Polakami — czy będziecie wszelkimi siłami starali się dzieci wasze w polskim, ojczystym wychowywać języku — jakby z jednej pierśi odezwały się głosy: chcemy i będziemy! — „Bo — kończył szanowny mówca — k... kto się mowy ojczystej wstydi, a d... kto do dzieci swych w niemieckim odzywa się języku.“

Po kilkakrotnym podziękowaniu mówcy okrzykiem: „niech żyje!“ wstępuje na mównicę ks. prob. Gajowiecki i oznajmia zebrani, że na życzenie komitetu rzecz swą, „o wykładzie religii św. w szkołach elementarnych“ prowadzić będzie w niemieckim języku, aby i część obecnych katolików Niemców bez pożytku z wieca dzisiejszego nie odeszła.

W gruntownie obmyślanej mowie przechodzi mówca całą walkę kulturową, czyta i objaśnia rozporządzenia ministra oświecenia, wyjaśnia różnicę dawniejszego i dzisiejszego stosunku duchownych do szkoły. W końcu udziela rady i prosi zgromadzonych ojców katolickich, aby w domu nie tylko uczuwać, przykładać katolickim dzieciom swoim przykład, ale i zapisywaniem dobrych katolickich pism i książek dzieci swe w wierze ojców utwierdzać zechcieli. „Wy rodzice katolicy — jesteście najlepszymi nauczycielami i inspektorami szkolnymi, bo przeznaczeni od Boga, — bo przez nikogo z urzędów waszych zrzuć nie możecie!“

Z mowy tej dobrą i potoczystą wygłoszoną niemczyzną to wynieśliśmy przekonanie, że gdyby nam się udało ks. prob. Gajowieckiego do parlamentu niemieckiego przeprowadzić, to będzie dla Koła naszego nie tylko pożądanym nabytkiem, ale i silną podporą. Po wykrzyknieniu i temu mówcy „niech żyje!“ zabiera znowu głos ks. lic. Chotkowski i w polskim języku zaznaja zgromadzonych z znaczeniem i ważnością wyborów w ogóle, a w szczególności wyborów do parlamentu niemieckiego dnia 10 b. m. odbył się mających. Szanowny mówca objaśnia jak najszczegółowiej całą procedurę wyborczą, poczynając od zebrania powiatowych przedwyborczych, a skończywszy na wyborach samych.

Zachęca do zapisywania pism i gazet polskich, do gorliwego zajęcia się przyszłymi wyborami, i słowami: „Idźcie i róbcie — Boga was polecam!“ kończy swą mowę.

Książd prob. Gajowiecki czyta następnie odpowiednie rezolucje, które zgromadzeni jednogłośnie i z zapalem przyjęli.

Po przeczytaniu rezolucji odczytuje ks. prob. Gajowiecki list do Jego Eminencji kard. Ledóchowskiego z powinszowaniem Nowego roku, na który także zgromadzenie się zgadza i do podpisywania onegoż się garnie.

Tu zabiera jeszcze głos obywatel p. Grus z Ujścia i w krótkich lecz serdecznych słowach dziękuje mówcom za podjęte trudy i mozoły, i przyczek, że posiane dziś ziarno na dobrą padło glebę i stokrotnie wyda owoce, a po trzykrotnym okrzyku na cześć mówców, ks. kardynała i Ojca św. przewodniczący zamyka wiec.

Zaznaczyć tu jeszcze musimy, że wiec trwał 3 1/2 godziny i w największym odbył się porządku; — że 3/4 zebranych było włościan, 1/4 mieszczan, księży i t. d.

Policją reprezentował p. Dalski — burmistrz z Ujścia.

Lwów, 4 stycznia.

(Z listu z Carogrodu. — Turcy teraz zmusza do wojny. — Czerniejew. — Epidemia. — Wybory uzupełniające do sejmiku. — Sezon koncertowy. — Nowe książki. — Rewolucyjni rosyjscy a Polska.)

(T) Zwykle w to wierzymy, czego sobie życzymy. Może więc dla tego tu między nami przeważa przekonanie, że wojna między Turcją a Rosją jest nieuniknioną. Obawialiśmy się, że Turcy z różnych a różnych

Na szczęście zjawia się w tej chwili gość nowy, pan rentmistrz.

Zaciera ręce, bo na dworze było chłodno; rękawiczki zaś nosił tylko w pokoju w towarzystwie damskim. Pan Kolompy zrozumiał to zacieranie rąk jako podjęcie do obrony.

— Zaklinam pana, pomóż mi pan; bo tu strasznie napadają na mój dziennik.

— Co?... na Puzan Jerychoński?... — Elien! niech żyje Puzan Jerychoński!

— No, to mi się podoba. Szkoda, że tak późno przychodzi najwierniejszy z moich wiernych czytelników! — zawołał pan Kolompy i wziął nowoprzybyłego pod ramię. — W każdym półroczu nazwisko jego jest pierwsze w spisie prenumeratorów.

— Tak jest, i sumiennie masz pan zemnie czytelnika. Czytam od deski do deski, aż do dołu: „Czcionkami Gyriana i Bagona.“ Proszę nie mówić na Puzan, bo to bardzo dobre pismo, najlepsze z wszystkich.

— Czy pan rentmistrz czytuje także inne dzienniki? — zapytał proboszcz nieco szyderczo.

— O nie, kérem alásan (proszę uniżenie). Czasem zajrę do innych, by przeczytać ostatnie wiadomości, i ztąd właśnie wiem, że Puzan daleko lepszy od całej tej pogańszczyzny, bo znajduje w nim ostatnie wiadomości, szczególnie telegramy, których nie ma żaden inny dziennik.

Kolompy był nieco zaambarasowany tą pochwałą. Było mu za wiele tego dobrego. Wiedział bowiem sam najlepiej, jak „redaguje“ swoje wiadomości przy pomocy

względów ulegnie presji zewnętrznej, a może że i zło rosyjskie swoje zdziać potrafi, aby Portę zmusić do ustępstw. Ostatnie jednak wiadomości z Carogrodu uspokoić powinny każdego pod tym względem. Nie mówię tu o wiadomościach, które nam telegraf i dzienniki przyniosą, a z których widocznie jest, że Midhat nie na obój radzą, aby skłonić Portę do przyjęcia żądań i warunków Rosji. Mówię tu o wiadomościach, które nas doszły właśnie z Carogrodu drogą prywatną. Mam w ręku list jednego z rodaków od lat wielu w Carogrodzie zamieszkającego i mającego stosunki bardzo zaangażowane ze sferami wpływowymi. Owóż według tego listu, nigdy, nawet przed wybuchem wojny zwanej krymskiej, nie było między ludnością mahometaniską takiego zapалу wojowniczego, — jak obecnie. O jakichkolwiek ustępstwach, choćby ich cała domagała się Europa, nie ma teraz i co myśleć. Naród sam popycha rząd turecki do oporu i do wojny. Między innemi przytacza autor listu słowa szeik-ul-islam, nie wiem już przy jakiej sposobności powiedziane, a świadczące, że najwyższy dostojnik kościoła jest za tęp, by się Turcy do ostatniej kropli krwi bronili. Powiedział bowiem: „Sześciuset Turków zajęło Rumelię. Chybaby tylko 600 Turków przy życiu zostało, jeżelibyś z nią ustąpić mieli.“ „Nie wierzę — są słowa listu — by konferencyja jakiegokolwiek mogła mieć skutek. W. Porta żadnych, zwłaszcza teraz po ogłoszeniu konstytucji, nie zrobi Rosji koncesji. Turcy wiedzą bardzo dobrze, że Rosja stoi sama odosobniona. Wiedzą bardzo dobrze, że wszystkim państwom europejskim zależy na jej osłabieniu. Wiedzą oni bardzo dobrze, w jakim położeniu znajduje się armia rosyjska i rząd carski, a przystęp ludzki się Turcy nadzieją, że rewolucja w Rosji a może i w ziemiach polskich przyjdzie im w pomoc. Liczą tu na to, że Rosja sama będzie musiała cofnąć się, a jeżeli tego nie uczyni, ciężkie poniesie klęski. Turcy są pewni zwycięstwa, zwłaszcza, że Porta ma, zapewne przesadne o panującym w armii rosyjskiej rozprężeniu, wiadomości.“

Co do Polaków w Turcji, powiada autor listu, że na teraz nie ma mowy o tworzeniu tam jakiegokolwiek bądź legionów polskich. Bardziej wpływowi radcy nasi starają się jedynie „zapoznać członków rządu tureckiego i dyplomacy w ogóle ze sprawą polską i obecnym położeniem naszego narodu, głównie aby przekonać, że Polacy teraz czynnej pomocy nikomu przynieść nie są w stanie i że o powstaniu wcale nie myślą obecnie.“ Polska musi czekać spokojnie. Jedynie emigracja może być czynną.

W ogóle z listu tego, a pochodzi on od osoby bardzo wiarogodnej i najlepiej znającej stosunki, widzę, że utrzymanie pokoju tylko wtedy byłoby możliwem, gdyby się Rosya, doznawszy we wszystkich swych dotychczasowych uścisłaniach zawodu, sama cofnęła. Turcy nie ustąpi, nie ugnie się, i nie tylko wojny się nie lęką, lecz ję gorąco pragnie, aby sobie na dłuższy czas zabezpieczyć spokój.

Oslawiony generał Czerniejew przejeżdżał znowu przez Lwów. Wraczał z Kiszieniewa, udając się — jak słycać, do Pragi.

Z prowincji bardzo smutne mamy wiadomości. Epidemicznie panuje po wsiach nowo nazwana choroba gardła „Difteritis“, zabijająca mianowicie dzieci. W powiatach stanisławowskim i kołomyjskim wymarły po wsiach wszystkie dzieci do lat dziesięciu. Pomocy lekarskiej prawie nie ma, zresztą lud nasz nie lubi wzywać lekarzy, a co najwężniejszą, ratunek dziecka dotkniętego tą chorobą, nadzwyczaj jest trudny. Fakt powyższy podany o stanie zdrowia w Kołomyjskim i Stanisławowskim jest autentyczny.

Wybory uzupełniające do sejmiku częściowo już rozpisane. W miejsce p. Zygmuntaw Sawczyńskiego, wybranego posłem w trzech okręgach, mają być w Tarnowskim i Rzeszowskim nowi wybrani posłowie, p. Sawczyński nie przyjął bowiem w tych okrygach wyboru. Otóż wybór posłów w tych okręgach rozpisany na dzień 26 bm.

Sezon koncertowy już się u nas rozpoczął. Prócz koncertu „Harmonii“ i „Towarzystwa muzycznego“, mieliśmy tu koncert 13-letniego pianisty Rosentala, ucznia naszego Mikulego a obecnie Jozefego w Wiedniu. Młody utalentowany chłopczyk (Izraelita) otrzymał od sejmiku ze względu na nadzwyczajne swoje zdolności stypendium. Koncert wypadł bardzo dobrze. Młody pianista nadzwyczajną już posiada biegłość. Miłośników muzyki czeka jednak prawdziwa biesiada dopiero 10 bm. Tego dnia odbędzie się bowiem pierwszy koncert skrzypka Wieniawskiego, którego od lat 20 Lwówianie nie słyszeli.

Jeszcze słówko o nowych książkach. Gubrynowicz i Schmidt wydali ważną dla gospodarzy pracę Tomasza Rylskiego „Podręcznik mechaniki rolniczej.“ Książka ta wielce potrzebna, opisująca użycie narzędzi i machin rolniczych, opatrzoną jest wyborem 130 rycinami. Księgarnia Wł. Belzy zaś wydaje dr. Stanisława Smolki rozprawę historyczną w jednym tomiku pod tytułem „Austria i Polska za Zygmunta Starego“, tudzież „Pisny z dawnych lit“ (Pieśni z dawnych lat) w języku małopolskim, tudzież Fredry syna komedya „Przed śniadaniem“, gdyż nakład pierwszy tej komedyi zupełnie już jest wyczerpany.

Jeszcze jedno. Przypomniałem sobie, że Cz a s kra-kowski jest u was zabroniony. Zwracam więc tu uwagę, że podług korespondencji petersburskiej tego dziennika rozwinęto podczas demonstracji rewolucyjnej przed soborem kazańskim dnia 18 grudnia trzy sztandary a mia-

nożyc i innych dzienników daty wczorajszej. Byłby przyjął każdą inną pochwałę, ale ta wydawała mu się bardzo podejrzana.

Pocziwy rentmistrz jednak nie umiał być ironicznym; mówi zawsze tak, jak czuje; co więcej, ma zaraz dowody na swoje twierdzenie.

— Bo czyż to Puzan nie pierwszy podał wiadomość o zakupieniu Palestyny przez Rotschilda, aby zgromadzić tam znów żydów z całego świata? Albo, że synowie Bismarcka zamierzają wstąpić do zakonu, jeden do Franciszkanów, drugi do Dominikanów, trzeci do Templaryszów?

— Oh, oh! zawołał osłupiały redaktor.

Ale pan rentmistrz w terworze swym nie zważał na to, lecz tak ciągnął rzecz swoją dalej:

— Z początku zastanawiał mnie, że do Templaryszów; ale pocziwy Puzan pospieszył też zaraz na zajutrz z wyjaśnieniem, że zakon Templaryszów przywrócony i że oddano mu wszystkie dobra in statu quo t. j. w rozległości takiej, w jakiej posiadał je za czasów Jakóba de Molay.

Tego na prawdę pan Kolompy nie czytał w swoim dzienniku.

Twarz proboszcza zarumieniła się od śmiechu jak burak, aż posiniała.

— Litości! litości! — wołał — przestań pan, bo pękne.

Pocziwy ekonon jednak mówił na seryo.

— Cóż dobrodziej tak się wysmiewasz z Puzan u? i to jeszcze właśnie dobrodziej, który powinien pierwszy go bronieć... Proszę zajrzeć do najświeższego numeru,

nowicie jeden czerwony z napisem „Ziemia i wolność“, drugi czarny z napisem „Śmierć carowi“ a trzeci biały z czerwonym napisem „Wolność Polsce!“ W ogóle w programie rosyjskiej partji rewolucyjnej jest u wolnienie Polski, gdyż tylko wtedy jest wolność Rosji możliwa. Na placu zaraz, gdy policmajster Trepow krzyknął do tłumu, że to „pewnie sprawa polska“, odpowiedział mu człowiek z ludu w czerwonej koszuli, zdaje się jeden z przewodzców nihilistów: „żaden Polak do nas nie należy. My sami z siebie Rosyanie uciśnieni, ujmiemy się za braćmi Polakami bardziej jeszcze do nas uciśnionymi.“ Odpowiedzialność za te ważne szczegóły zostaje oczywiście przy korespondencie petersburskim Cz a s u, a wiadomo, że to pismo bywa bardzo dobrze informowane. *)

*) Jakkolwiek szczegóły te przedrukowane z Czasu, czytaliśmy w pismach lwowskich, nie powtarzaliśmy ich jednak, bo wedle informacji naszych z Petersburga są mylne.

Przyp. Red. Dzienn. Pozn.

Wiedeń, 3 stycznia.

(Berlin w Wiedniu. — Narada ministrów dnia 28 grudnia. — Co słycać z konstytucyjnej Turcji.)

*) Czytając czule wylewy dziennikarstwa tutejszego z okoliczności siedmudziesiątej rocznicy służby wojskowej cesarza Wilhelma, możnaby mniemać, że się jest w Berlinie, a nie w Wiedniu. Nie macie wyobrażenia, do jakiego stopnia dziennikarze tutejsi wycuci są z wszelkiego poczucia austriackiego, gdy chodzi o hymny pochwalne dla nowych Niemiec i szeregu zwycięstw, które wyprzedziły erę nowoniemiecką, — zwycięstw, których część stanowiły tyż klęsk austriackich, klęsk dotkliwych, klęsk, stanowiących epokę w długich wiekach dziejów austriackich. A że prasa taka bez zgorzienia jest utrzymywana przez inteligencyję austriacką, ściślej się wyrażając, przez inteligencyję niemieckiej Austrii, — ztąd wniosek wielce charakterystyczny. Cóż atoli powiedzieć, gdy półurzędowy Fremdenblatt, organ czytany przez cesarza austriackiego, najgoręcej z wszystkich pism zapala się sławą oręza pruskiego, zwycięstwami ostatniego lat dziesiątka, w którym ten oręż na dobre dopiero się rozmachał.

Nas to, co prawda, ani ziębi ani parzy: ponieważ jednak czytelnicy radziby dowiedzieć się z Dziennika prócz rzeczy swoich coś także o innych krajach i ich obyczajach, przeto mnie jako tutejszemu sprawozdawcy waszemu trudno było pominąć milczeniem ten jeden z najcharakterystyczniejszych szczegółów piętnujących tendencje „inteligency“ austriacko-niemieckiej.

Narada ministrów austriackich i węgierskich pod przewodnictwem cesarza dnia 28 grudnia, o której tyle najrozmaitszych domysłów puściły w świat dzienniki tutejsze, zajmowała się, jak wiem z źródła zupełnie autentycznego, uzupełnieniem robionych na wszelki wypadek przygotowań wojennych, tudzież kwestyją, w jakim duchu i w jaki sposób użyć tych przygotowań w praktyce na wypadek wojny rosyjsko-tureckiej. Co postanowiono, oczywiście nikt z tego wyspowiadać się nie może; osoba, od której mam powyższą wiadomość, utrzymuje, że na razie dosyć powinno być wiedzieć, iż Austrija w ogóle nie myśli być bezczynną. Czy rzeczywiście wystąpi czynnie? czy będzie od tego powód?... Od dnia 28 grudnia barometr polityczny wciąż wskazuje na zmagającą się burzę. Ostatnie telegramy z Carogrodu, tak zwyczajne jako i prywatne, nie pozwalają wnosić, iżby Porta uleżała sądaniom konferencyi, naruszając jej powagę zwierzchniczą. Porta utworzyła sobie parawan konstytucyjny, którym zasłania się przeciw naleganiom dyplomacyi, utrzymując, że bez parlamentu samej orzekać nie wolno. Jest to tylko nowy sposób zwykłego dawnego odwołania rzeczy. W tym razie może decyzyja da się odwieść aż do końca przedłożonego zawieszenia broni, to znaczy, aż do należytego przygotowania się tak Turcy jak i Rosji. Turcy mianowicie zależy także bardzo wiele na porze roku. Wielce ciekawe, jeśli prawdziwe, są słowa sultana Abdula Hamida, o których donosi pewien telegram prywatny: „Przemocą można Turków wypędzić z Europy, ale pozostawiają za sobą pustynię.“ Wedle innej depechy, którą miałem sposobność widzieć, sultan polega na Midhatie, a Midhat na wojowniczym zapale islamitów.

Sprawa wschodnia.

Przedłużenie zawieszenia broni do 1 marca uważanem bywa powszechnie jako przyznanie się ze strony Rosji, że chwilowo nie jest w położeniu wypróbowania szans wojny, do której wzięła się niedawno jeszcze z ogromnym ferworem w nadziei, że Turcy przestraszona gromadzącami się nad jej granicami wojskami przystanie na to wszystko, co jej podyktuje jen. Ignatiew. Dokonywując się nad Prutem ruch sześciu korpusów rosyjskich nie zajmie niezawodnie w dziejach mobilizacyi zbyt świetnej karty. Po długich całomiesięcznych przygotowaniach, odbywanych w sekrecie, ukazał się dnia 13 listopada formalny rozkaz do mobilizacyi; mimo, że wzięto się z niezwykłym pospiechem do skoncentrowania tych korpusów — teraz dopiero zaledwie zdolały korpusy te stanąć na miejscu, zajmując leże zimowe wzdłuż linii Odesa-Kiszieniew-Jassy. Wszyscy niemal sprawozdawcy nie

ile tam znowu ciekawych nowin. W Monako rewolucya; Aszantysowie zatopili flotę angielską; Nena Sahib mianowany parem angielskim; trzy mocarstwa północne postanowiły wypędzić Turków z Europy a w Carogrodzie będzie rezydencyja wielkiego mistrza Templaryszów, co w powiązaniu z tamtą dawniejszą wiadomością nie jest bez ale...

— Per a morem Dei, przestań pan! — wołał proboszcz, któremu od śmiechu tchu już zabrakło.

Pan Kolompy zaś wciąż w osłupieniu potrzasał tylko głową.

— Bardzo proszę, toć to czarno na białem! — rzekł rentmistrz i wydobył z kieszeni numer Puzan u Jerychońskiego. Tessa k*) tu mamy... Ale cóż to!... Inne jeszcze rzeczy, których sam jeszcze nie dostrzegłem. Telegram z Rzymu: „Tymoteusz, biskup etelwarski ekskomunikowany; mówią, że z powodu noszenia czerwonych pluadr huzarskich wbrew kanonom.“

— Niech was pioruny...! — wrzasnął proboszcz, o nic już nie pytając.

— Tessa k... tu! — rzekł rentmistrz i potrzymał proboszczowi dziennik przed oczy.

— To nie prawda! — zawołał pan Kolompy zelektryzowany. — Tego nie ma w moim dzienniku!... Sam zrobiłem rewizyja tego numeru.

— A jednak jest czarno na białem.

*) Wymawia się niemal jak tessa k; jest to węgierski wyraz grzeczności, używany, rzeczy można, co trzecie słowo we wszystkich warstwach społecznych; lud jednak wymawia tessa k. Wyraz ten znaczy „proszę“, ale i francuskie plait-il.

Przyp. tłumacza.

mają słów odpowiednich na skreślenie nędnego stanu wojsk rosyjskich. Bądź jak bądź żadnej zdaje się nie podlegać wątpliwości, że rosyjska maszyneryja wojenna nie pracowała z ową siłą i punktualnością, jaką nauczyliśmy się podziwiać gdzieindziej i że rosyjska administracyja wojenna nie wielkie od czasu wojny krymskiej poczyniła postępy. Jak wonczas tak i dzisiaj są na porządku dziennym na pół puste skrzynie z karabinami, napelnione trocinami naboje, obuwie z papierowymi podszewkami, płaszcze bez rękawów itd.

Wedle raportów urzędowych rosyjskich zmobilizowana armia liczy 212,000 ludzi; augs. A l l g. Z t g. do daje, że siła ta istnieje tylko na papierze i że niezawodnie nie zdolałaby dzisiaj przekroczyć Prutu więcej jak 150,000 ludzi.

Wiadomości o tworzeniu nowych korpusów rezerwowych zdaje się wskazywać, że najwyższy zarząd wojenny świadom jest luk w tej armii i że stara się je zapełnić — nie idzie tutaj bowiem w rzeczywistości o rezerwy dla mającej się dopiero zmobilizować armii, lecz o uzupełnienie już uruchomionej celem podniesienia jej cyfry do 200 tysięcy przynajmniej ludzi, bo taka liczba jest konieczną do zajęcia Bułgaryi. Boć jeśli Rosya w 150,000 jeno ludzi przekroczy Prut, to ilu doprowadzi nad Dunaj? Armia rosyjska ma przed sobą 55 mil drogi, bo tyle wynosi przestrzeń między Kiszieniewem a Rużczukiem, a jakiej do tego drogi! Jedna i jedyna linia żelazna Jassy-Gałac-Bukareszt-Giurgewo, wystarczy zaledwo na przewiezienie materiału wojennego i nie będzie można już na niej przewozić wojska; co do drugich wodnych można jeno liczyć na Prut, który spławnym jest przy ujściu, na Dunaj i morze Czarne liczyć nie można, gdyż Dunaj i Czarne morze opanowane są przez flotę turecką, liczącą aż 30 pancerników i 76 innych okrętów z 468 działami o sile 29,000 koni, podczas gdy Rosya posiada na morzu Czarnem tylko 3 pancerniki i 26 parowców z 81 działami o sile 4400 koni. Z drog, jakie stałyby do dyspozycyi Rosji, gdyby chciała się przerzucić nad Dunaj jest jedynie linia prowadząca z Jassy przez Roman i Fokszan do Bukaresztu bitym gościńcem, reszta linii to same drogi krajowe, często najgorzej utrzymywane i nie do przebycia, zwłaszcza w obecnej porze roku. Da się to szczególnie powiedzieć o drogach prowadzących z Gałacz w kierunku południowym i przerywających tłuste czarne gleby Wołoszczyzny.

Ważną odbiera wiadomość z Kiszieniewa P o l C ofr. Korespondent jej donosi o symptomach, które pozwalają wnosić, że wybuch wojny nie nastąpi tak rychło. Tak, przedłużono niektórym liwerantom terminu dostawy do 1 lutego i 1 marca, a nawet czynią się przygotowania, aby część korpusu obserwacyjnego wycofać z nad granicy w głąb kraju. W kołach wojskowych oswojono się już z myślą, że do kampanii zimo w ej nie przyjdzie.

Z Jassy piszą pod dniem 1 stycznia do Presse: Wszyscy powracający z Serbii przez Wołoszczyznę Rosyanie zostaną przydzieleni do armii kaukaskiej. Kampania serbska nie zostanie uwzględniona przy obliczaniu im lat służby. Munduru serbskiego nie będzie im; wolno nosić. Dekorowanym przez księcia Milana Rosyanom wolno będzie nosić order Takowy jedynie za wyrażnem zezwoleniem cara.

Powracający z Serbii ochotnicy rosyjscy nie najlepszym cieszą się przyjęciem w własnym kraju. Słowiańskie komitety moskiewski i petersburski rozkazały aresztować jednego oficera w Odesie, jako podejrzanego o sprzeniewierzenie powierzonych mu dla serbskich ochotników pieniędzy. Mówią, że wielu innych powracających oficerów tenże sam los czeka. Dziennik Ruskoje obozrenie piorunie teraz na ten „szarańcz“, która w ślad za Czerniejewem przeniosła się do Serbii. „Rosyjska społeczność — tak pisze — wycięła wszystkie siły, zebrane po kopieje miliony do Serbii wyprawiła, ażeby pomógł tak zrujnowanym Słowianom, jak i rosyjskim ich obrońcom. A jaki jest rezultat? Zrujnowane słowiańskie rodziny umierają z głodu, zima i najwięcej nędzy; tyż jeźli nie więcej znosili i znoszą rosyjscy ochotnicy. A tymczasem paszoży, podstawa rosyjskiej społeczności, tworzący sztab, uczciwoli za rosyjskie pieniądze, nie dbając o potrzeby i położenie rosyjskich ochotników... Wykrycia prasy stanowczo przekonywają, że położenie Słowian obecnie nie tylko nie jest lepszym, ale gorszym nawet niż przedtem.“

Mimo ogłoszenia konstytucyi rząd turecki nie poprzestał ani na chwilę zbrojenia się. Jakkolwiek daty dzienników rządowych o sile wojskowej są częstokroć zbyt przesadnemi, toć nie ulega wątpliwości, że Turcy pod względem militarnym nie stała od wieku nigdy tak dobrze, jak właśnie w chwili obecnej. Zwłaszcza w Bułgaryi posiada Turcy wcale groźną armią a nadto wszystkie fortece są należycie zaopatrzone.

Parzyki korespondent Gazety Polskiej zdaje sprawę z rozmowy, jaką w ostatnich dniach grudnia miał z ambasadorem tureckim w Paryżu, Sadykiem paszą. „Dyplomata turecki — pisze korespondent — zapewnił mnie, że W. Porta nigdy się nie zgodzi na żadną okupacyję czy to rosyjską czy belgijską i że energicznie oprze się wszelkim rozporządzeniom, któreby zagrażały nie tylko całości terytoryjalnej ale i powadze rządu.“ „Objęcie steru rządu przez Midhatę paszę — powiedział mi ambasador turecki — bynajmniej nie jest wyzwaniem Europy, ale znaczy, że W. Porta, pełna względności dla swoich przyjaciół, bynajmniej nie myśli wpaść w pułapkę, którą na nią zastawiono.“

— A więc wojna? — spytałem.

— Ale jakimże to sposobem być może?!

— Panowie! — odezwał się brat Napoleon głosem łagodzącym. — Panowie, słóweczko tylko!... Mamy tu jeszcze inny egzemplarz tego samego numeru, egzemplarz księcia pana, tam w czytelni. Gdybyśmy też porównali jeden z drugim?

Wniosek ten zdawał się być praktycznym; nastąpiło pospolite ruszenie; na twarzy księcia zaigrał lekki uśmiech.

— Książę pan pozwoli — prosił Napoleon — że poślę lokaja po dziennik.

Książę kiwnął głową; Napoleon zadzwonił, powstrzymując drugich, którzy sami chcieli pobiedz do czytelni.

— Byłbym mógł sam przynieść — zauważył skromnie pan Kolompy.

— Nie ma go jeszcze w czytelni — szepnął mu brat Napoleona na ucho.

— A gdzieżby był?

— W kuchni!...

— No tak, w kuchni. Nie, jakoby chciało z niego ucząć się recept kuchennych, lecz dla tego, że czernidło masz pan brzydkie; książę raz zauważył, że dziennik ma woń świeżej trumny, i odtąd biorą go do kuchni dla wysuszenia.

Temu pan Kolompy uwierzył już nie chciał, choć to była jedyna prawda z wszystkich, co brat Napoleon dotychczas mówił. Gdy dziennik przyniesiono, był jeszcze ciepły jak bułka z pieca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zne 944 46 55 64 88 (90).
p z 70008 106 8 13 70 98 71 311 53 87 404 (150) 1
dań (90) 19 51 92 98 601 752 835 64 902 14 37 46 96 (90).

